

Mikoszewo 2008

*Dziękuję Ci o Boże drogi
za moje trochę krzywe nogi.
Za piegi na twarzy, za bużkę pyzatką....
I za cudowny tydzień w Mikoszewie też dziękuję Tato.*

Tak, to trochę zmieniona wersja naszej ulubionej piosenki, a wszystko po to by docenić rzeczywiście wspaniały wyjazd nad morze. Wystarczyło siedem dni by wypocząć (zapewne są wyjątki), wyszaleć się (tu wyjątków raczej nie ma) i zwiedzić co nieco (z naciskiem na sklepy z pamiątkami).

Zatem od początku i nieco bardziej formalnie....

22 czerwca, tuż po porannej mszy świętej i błogosławieństwie od naszego kapłana i organizatora – ks. Tomasza, grupa pięćdziesięciorga dzieci i pięciu opiekunów wyjechała na kolonie do Mikoszewa, niewielkiego miasteczka położonego nieopodal ujścia Wisły. Kolonie zostały zorganizowane przy wsparciu Legionowskiego Stowarzyszenia „Amicus”, działającego przy naszej parafii. Zanim znaleźliśmy się w ośrodku czekała nas wycieczka po skansenie w Olsztynku. Podzieleni na dwie grupy zwiedziliśmy zabytkowe wiejskie domy, wiatrak, szkołę i zapoznaliśmy się z wieloma sprzętami, które dawniej używano w gospodarstwie. Niektóre wzbudzały uśmiech inne respekt, na przykład dyscypliny szkolne, które na szczęście dla dzieci, a niekoniecznie dla opiekunów ☺, przeszły już do lamusa.

Oprócz skansenu dzieci z pewnością zapamiętały z drogi inne wycieczki, te co prawda mniej wartościowe, związane z postojami i pysznymi frytkami.

Wieczorem, po przyjechaniu do Mikoszewa, wszyscy zajęli się rozlokowaniem w kilku domkach, które nasza kolonia miała do dyspozycji. Jedni z większym inni mniejszym entuzjazmem, podeszli do faktu zamieszkania z kolegami lub koleżankami w drewnianych, typowo turystycznych domkach, położonych w malowniczym (w czasie burzy nieco mniej malowniczym) – lesie. Do plaży okazało się stosunkowo niedaleko. Po przejściu spacerkiem przez las wszyscy mogli cieszyć się morzem, plażą i tym nieopisanym klimatem morskiego zachodu Słońca, szumu fal, wiatru.

Oczywiście, samo morze i domki to byłaby zbyt duża monotonia dla nas :P. Codziennie plan dnia był możliwie maksymalnie wypełniony wycieczkami, zabawami, ogniskiem lub dyskoteką. Zwiedziliśmy Gdańsk i katedrę w Oliwie, molo w Sopocie, zobaczyliśmy dwa polskie żaglowce w Gdyni, płynęliśmy statkiem do Fromborka (tak to nie była Kopenhaga :P), pływaliliśmy w aquaparku w Sopocie, zwiedziliśmy Stegnę, odwiedziliśmy również obóz koncentracyjny w Sztutowie oraz na sam koniec, ku rozpaczy niektórych leniuchów ☺- pola grunwaldzkie.

Uff, sporo tego zwiedzania, ale naprawdę warto, choćby dla licznych pamiątek, które uradowały najmłodszych, a uszczupliły portfele starszych (czytaj: rodziców). Z pewnością opisywanie wrażeń z katedry we Fromborku nie będzie tak fascynujące jak krótka wzmianka o wspomnianych pamiątkach. Tak też, płęć brzydsza zaopatrzyła się w tzw. katany (choć ciocia Agata też miała ochotę sobie kupić), młodzi zachwycali się „biżuterią” z automatów i oczywiście wszyscy radośnie komentowali zakupy tzw. glutów, czyli zatopionych w kolorowej masie palców, oczu, uszów lub nosa.

Na słowa „katany” lub „gluty” pewnie niejedni rodzice teraz łapią się za głowy, ale bez obaw. Wszystko było pod kontrolą cioc i wujka. Co prawda jedna ciocia opuściła nas wcześniej, aby obronić pracę magisterską i uczyniła to z sukcesem tylko dzięki naszym modlitwom (to zupełnie poważnie) i kciukom wszystkich uczestników kolonii :P.

Jeżeli już mowa o modlitwach, to warto dodać, że koloniom zawsze towarzyszy ta duchowa strona. Niestety nie udało nam się zorganizować mszy świętej na plaży, ale te w świetlicy miały również swój urok.

Dzieciaki (w komplecie :P) wróciły do domów 28 czerwca. Niektóre pewnie ponarzekają na opaleniznę lub katar z nosa, nieodłączny towarzysz morskich kąpiei.

Hmm... może w przyszłym roku udamy się gdzieś do ciepłych krajów?